

Irmina Piątek

Najcenniejszy
LEK



Najcenniejszy lek
wydanie pierwsze, ISBN 978-83-66915-45-9

©Irmina Piątek i Wydawnictwo Agrafka 2022

Redakcja i Korekta
Sylwia Lewandowska

Skład i Łamanie
Teresa Witkowska

Okładka
Krzysztof Fabrowski

Druk i Oprawa
Partner Poligrafia

Wydawca
Wydawnictwo Agrafka
ul. Macierzankowa 15
64-514 Przecław
e-mail: wydawnictwo.agrafka@gmail.com
www.wydawnictwoagrafka.pl

Moją książkę dedykuję wszystkim tym, którzy w swoim życiu doświadczyli emigracji, tęsknoty za rodzinnym krajem oraz czegoś, co zmieniło wasze poglądy na tematy, których nigdy sobie nie wyobrażaliście.

Książka jest dla każdego, który dostał drugą szansę od życia i starał się z niej jak najlepiej skorzystać.

Prolog

Niedziela. To właśnie wtedy podjęłam swoją decyzję.

– Mamo... – powiedziałam stanowczym głosem.

– W następną niedzielę wylatuję.

– Coś ty powiedziała?! – krzyknęła rodzicielka.

– To, co słyszałaś. W następną niedzielę wylatuję. Koniec kropka, swojego zdania nie zmienię. Opuszczam Polskę. Taką decyzję podjęłam czy ci się to podoba, czy nie.

Czy moja decyzja była słuszna? Starłam się sama sobie odpowiedzieć na to pytanie. Zajęło mi to całe jedenaście lat. Chcecie posłuchać mojej historii? Zatem zacznijmy od początku.

Rozdział I

Cześć. Nie przedstawiłam się wam. Jestem Maria, zdrobniale Marysia, jednak wolę jak zwracają się do mnie – Mania. Mam osiemnaście lat i czuję się jak młody Bóg, pełna sił i energii.

Pamiętam, jak nie mogłam doczekać się swojej pełnoletności, dowodu i braku kontroli rodzicielskiej. Pewnie sami znacie to uczucie oczekiwania na te osiemnaście lat. Imprezy, alkohol, papierosy, młodzieńcza miłość. Jednak z biegiem czasu stwierdzam, że to życie samo za nas decyduje. Nie pyta nas o zdanie, nie prosi o rady, układa scenariusz według własnego uznania. Czy życie sprawiło, że jestem szczęśliwym człowiekiem? O tym przekonacie się na kartach tej książki.

Pochodzę z małej miejscowości na Mazurach. Wcześniej mieszkałam w mieście z mamą, dziadkami i wujkiem, który zastępował mi ojca. To właśnie wujek Radek, brat mojej mamy, był moim starszym

bratem, ojcem i przyjacielem. Na niego zawsze mogłam liczyć, nigdy mnie nie zawiódł. Do dnia dzisiejszego pamiętam, jak grupa osiedlowych dzieciaków mi dokuczała i zawsze powtarzałam im: „Jak mi coś zrobisz, to zadzwonię po mojego starszego brata i skopie ci tyłek”. Te słowa ich odstraszały i miałam święty spokój.

Co się stało z moim ojcem? Od mamy wiem, że się rozwiedli, gdy miałam dwa latka oraz to, że mój tata ma na imię Szymon. Jako mała dziewczynka nie byłam świadoma tego, co to znaczy wychowywać się bez ojca. Szymona, tak po prostu napiszę, widziałam tylko dwa razy w swoim życiu.

Po raz pierwszy zobaczyłam go, gdy miałam sześć lat. Przyjechał do przedszkola, do którego uczęszczałam. Zobaczyłam go, jednak nie czułam żadnych emocji. Żadnego najmniejszego uczucia, jakie dzieci mogą obdarzyć swoich rodziców. Tego dnia kupił mi plastikowy domek. To był jedyny prezent, jaki od niego dostałam. Drugi raz widziałam go, gdy miałam trzynaście lat i pojechałam do niego na cały miesiąc wakacji. Dzieliło nas mnóstwo kilometrów, jednak obiecał, że będziemy się częściej widzieć.

Kłamał. To był ostatni raz, kiedy go widziałam. Czułam się oszukana i niepotrzebna. Mój ojciec

mimo wszystko jest dla mnie obcym człowiekiem, nic do niego nie czuję, nawet żalu o to, że jestem mu obojętna.

Byłam jedynaczką, jednak wszystko zmieniło się w momencie pojawienia się Mirka, nowego męża mojej mamy. Miałam wtedy sześć lat i wiedziałam, że nie jest on moim prawdziwym ojcem, mimo wszystko zwracałam się do niego: „tato”. Ogólnie gość wydawał się przyzwoitym facetem. Miał trzydzieści trzy lata, był wysoki, miał blond włosy i niebieskie oczy.

Nie ukrywam, zawsze chciałam mieć rodzeństwo, móc się z kimś bawić, opiekować, wspólnie spędzać czas. Zazdrościłam kolegom z klasy posiadania młodszego czy starszego rodzeństwa. Długo nie musiałam czekać. Moja mama urodziła Anię. Na początku bardzo cieszyłam się, że będę miała siostrę, jednak z czasem zaczęło mnie to wkurzać, że wszyscy się nią zachwycali, a mnie spychali na boczny tor. Zazdrość to towarzyszyło mi przez kilka lat. To było głupie uczucie, bo jak mogłam być zazdrosna o własną siostrę? No jak?

Dorastałyśmy razem i jak w każdej rodzinie zdarzały się dobre i złe momenty, tak samo było z relacjami rodzinnymi. Rodzina ze strony ojczyzna, może

nie wszyscy, ale większość traktowała mnie jak piąte koło u wozu. Ania była faworyzowana i chwalona na każdym kroku. Mnie omijali szerokim łukiem, a wręcz docinali i mówili: „ Ania ma takie piękne włoski, grube, błyszczące, a Mania to ma pięć włosów na krzyż, bądź Ania to chyba dobrze się uczy, bo widać, a Mania to głąb jeden”.

Rodzina powinna wspierać, doceniać, a co robiła? Podcinała skrzydła i porównywała. Nienawidziłam tego. Nienawidziłam tych ludzi, którzy byli moją rodziną.

W moim życiu ważną rolę odegrała babcia. Babcia zmarła, kiedy miałam cztery latka. Nie mogłam pojąć, dlaczego jej nie ma, co to pogrzeb i dlaczego mówią mi, że babcia teraz patrzy na mnie z nieba, że będzie się mną opiekowała. Jako małe dziecko nie byłam świadoma jej choroby, jednak wiem, że bardzo mnie kochała, a ja ją. Babcia była kobieta o brązowych włosach, dużych, zielonych oczach i bardzo kobiecej figurze. Jej głos był ciepły, niósł ze sobą ulgę i ukojenie, zawsze, gdy się do mnie zwracała.

Babcia zmarła w dniu moich urodzin. Ta data zawsze będzie w moim sercu, tak samo jak wspomnienia o niej. Żałuję, że dłużej nie mogła być ze mną. Na pewno wiele by mi doradziła i pomogła. Wiem jednak,

że patrzyła i patrzy na mnie z góry i obserwuje każdy mój ruch i każdą moją decyzję. Babcia to mój Anioł Stróż! Nie śmiejecie się, ale naprawdę tak uważam.

Mając szesnaście lat, ukończyłam gimnazjum. Potem przysłała szkoła zawodowa na kierunku – sprzedawca, jednak ją przerwałam. Myślcie sobie, co chcecie. Proszę, abyście nie oceniali mnie, póki nie poznaliście całej, mojej historii.

Czy żałuję swojej decyzji? Ani trochę. Zawsze myślałam, że z upływem lat przyjdzie to pytanie: „Czemu zrezygnowałam ze szkoły? Czy było warto”? Jednak nigdy ono nie przyszło, a ja zawsze powtarzałam sobie: „Że jeśli coś zrobiłaś, to nie żałuj tego, a jeśli już to robisz, to następnym razem przemyśl to pięć razy i podejmij decyzję zgodnie ze swoim sumieniem”.

To była zima dwa tysiące dziewiątego roku. Dokładnie czternastego lutego byłam ostatni dzień w szkole. Rzuciłam ją i nie miałam żadnego planu na to, co będę dalej robiła, jak będę dalej żyła i za co żyła. Wiedziałam jedno... że muszę jak najszybciej uciekać z domu, w którym zaczęło się źle dziać, a wszystkiemu winny był alkohol.

Rozdział 2

W każdą sobotę w naszym domu pojawiały się imprezki do białego rana. Imprezki, kłótnie rodzinne i wyciąganie starych brudów. Na samą myśl o tym robi mi się niedobrze. Mirek wyglądał na normalnego i przyzwoitego człowieka, jednak pozory czasem mylą i to jeszcze jak. Zawsze gdy sobie popił, to wszczynął awantury. Uważałam, że jest toksycznym człowiekiem, od którego jak najszybciej należy uciekać. Czułam do niego wstręt i obrzydzenie, a także nienawiść i złość za to, co mi zrobił.

Takich sytuacji było całkiem sporo, jednak ja podzielię się z wami tylko tymi, które utkwiły mi w pamięci i sprawiały ból, o którym nie mogę zapomnieć pomimo upływu lat.

Każdy, kto był, bądź jest uczestnikiem przemocy domowej, będzie wiedział, o czym mówię. Każdy ból pozostawia w twojej głowie bliznę, której nigdy się nie pozbędziesz, choćbyś się starał nie wiadomo jak, ten ból zawsze z tobą będzie.

Dla kochającej się rodziny weekendy były czasem, w którym można było wspólnie spędzać czas, ale

nie... U mnie w domu w weekendy były imprezy. Mirrek pił do nieprzytomności. Potrafił się w moim towarzystwie zesikać w spodnie albo na moich i kuzynek oczach zdjęć spodnie, majtki i sikać w pokoju. To było upokarzające i poniżające widzieć taką scenę.

Jednego wydarzenia nie jestem w stanie wymazać z pamięci. Pod wpływem alkoholu uderzył mnie w twarz. Siła uderzenia była tak duża, że wyładowałam na łóżku za sobą. Byłam zalana krwią, która z nosa ściekała na moją brodę, ubrania i podłogę. Nie miałam siły się ruszyć, straciłam kontrolę nad swoim ciałem, jednak moja świadomość kodowała wszystko, co działo się wokół mnie. Słyszałam krzyk mojej mamy i płacz małej Ani. Moja rodzicielka była przerażona zaistniałą sytuacją. Ania próbowała podejść do mnie, przytulić, ale moje ciało nie reagowało. Zaczęłam płakać i krzyczeć: „Nienawidzę was, dlaczego?”

Nie chciałam, aby Ania oglądała tę sytuację. Po co, małe dziecko ma widzieć skutki alkoholu i przemoc domową? Chciałam ją chronić, tylko jak miałam to zrobić, skoro sama nie potrafiłam ochronić się przed uderzeniem Mirka? No jak?

Mimo upływu lat dalej czuję żal, złość i gniew. Pojawiają się łzy na wspomnienie o tym. Co zawiniłam,

że mnie coś takiego spotkało? Czy tak się zachowują osoby, które kochają?

Szybko wstałam, ubrałam kurtkę i wyszłam z domu. Nie miałam ochoty ich oglądać. Sama nie wiedziałam, gdzie mam iść. Błąkałam się bez celu. Próbowałam poukładać swoje myśli, próbowałam wytłumaczyć zachowanie ojczyma, bo może go czymś zdenerwowałam, może powiedziałam coś nie tak... Ale czy to upoważnia drugiego człowieka do przemocy i bicia? A co jeśli Anię, bądź moją mamę także uderzy? Tysiąc myśli przelatywało przez moją głowę i wszystkie sprowadzały się do jednej: „muszę wyjechać, muszę uciekać z tego domu”.

Po kilku godzinach wróciłam do domu. Byłam zmarznięta, zła, obolała. W kuchni siedziała moje mama i płakała. Obok niej była Ania, która do końca nie była świadoma tego, co się wydarzyło kilka godzin wcześniej w domu. Podeszłam do nich i przytuliłam je do siebie. Byłam złamana psychicznie, jednak nie mogłam pokazać swojej słabości. Musiałam być silna, bo obie mnie potrzebowały.

Mówią, że czas leczy rany. Zgadzam się. Czas leczy, ale potrzeba go całkiem sporo. I ja zdecydowanie

tego czasu potrzebowałam. Człowiek popełnia błędy i każdemu należy się druga szansa. Czy Mirek na nią zasługiwał? Czy był w stanie się zmienić, i czy w ogóle tego chciał?